

ADAM GALOS  
(Wrocław)

## LEWICA MIESZCZAŃSKA A POLITYKA BŁOKU BÜLOWA (GENEZA WNIESIENIA DO PARLAMENTU NIEMIECKIEGO PROJEKTU USTAWY O ZWIĄZKACH I ZGROMADZENIACH)

Ustawa o związkach i zgromadzeniach, wraz z paragrafem „językowym”, posiadała najdłuższą i najbardziej złożoną historię ze wszystkich przeciw polskich kroków władz pruskich. Sytuacja wewnętrzna w Rzeszy, która zdecydowała o losach tej ustawy, wyglądała w 1907 r. odmiennie niż w poprzednim trzydziestoleciu<sup>1</sup>. Do początków XX w. władze wahały się pomiędzy administracyjnym rozwiązywaniem zebrań prowadzonych w języku polskim, co na większą skalę zastosowano po raz ostatni w 1902 r., a przygotowaniem ustawy pruskiej, która zakazywałaby używania języka polskiego na zebraniach publicznych (niekiedy także prywatnych). Pierwszą metodę utrudniały kilkakrotnie wyroki pruskiego Najwyższego Trybunału Administracyjnego (Ober-Verwaltungs-Gericht), a kres jej położyły ostatnie jego decyzje z 1903 r., uznające podobną praktykę za sprzeczną z istniejącymi normami prawnymi. Rezultatem metody drugiej było przygotowanie wielu projektów ustawy, ale za każdym razem rząd cofał się przed wniesieniem podobnego projektu pod obrady sejmu pruskiego, choć była to izba, w której przewagę miały zawsze partie polityczne wrogie ruchowi polskiemu i popierające poczynania władz w tej kwestii. Powody takiej wstrzemięźliwości starałem się wyjaśnić w innym miejscu.

Po 1900 r., gdy wszedł w życie ogólnoniemiecki kodeks cywilny (Bürgerliches Gesetzbuch, BGB), dodatkowym czynnikiem stała się rosnąca tendencja do ujednoczenia ustawodawstwa w Rzeszy także w innych dziedzinach, w tym również w sprawie związków i zgromadzeń (do tego czasu każde z państw Rzeszy miało odrębną w tym zakresie ustawę). Zniesiony już wprawdzie został (w 1899 r.) zakaz koalicji (Koalitionsverbot), a więc także tworzenia przez nie oddziałów, całkowicie nie do utrzymania, ale i tak między zasadami prawnymi, obowiązującymi w poszczególnych krajach, istniały znaczne różnice. Dążenie do wprowadzenia podobnej ustawy w Rzeszy znalazło wyraz w licznych artykułach prasowych, ale także we wnioskach, przedkładanych w parlamencie. Już w 1906 r. posłowie różnych partii przedłożyli sześć takich wniosków, w tym cztery pochodziły od różnych partii liberalnych. W niektórych wyraźnie formułowany był postulat zastąpienia ustaw krajowych przez jednolitą ustawę ogólni-

---

<sup>1</sup> O poprzednich, bardzo złożonych etapach tego zagadnienia pisałem parę razy, por. *Z dziejów jednego paragrafu*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1994, 2–3, s. 247–259; *Do genezy ustawy językowej z 1908 r.*, KH 100, 1993, 4, s. 181–193; *Między pruską ustawą językową a ustawą o związkach i stowarzyszeniach*, oddane do druku w „Sobótce”; *Do genezy uchwalenia paragrafu językowego (1906–1907)*, oddane do druku w „Studiach Śląskich”.

niemiecką<sup>2</sup>. Ponownie w 1907 r. pojawiło się w Reichstagu siedem takich wniosków (niektóre były powtórzeniem wcześniejszych), a ponadto złożono w parlamencie szereg petycji o podobnej treści<sup>3</sup>. Wobec istniejącego w Rzeszy systemu politycznego podobne wnioski i petycje w niczym nie wiązały władz, ale trudno je było całkowicie lekceważyć. W 1906 r. wszystkie pozostały nie załatwione, większość nie weszła w ogóle pod obrady parlamentu, ale ich istnienie skłaniało władze do deklarowania, że same zaprojektują ustawę o związkach i zebraniach.

Dążenie do ujednoczenia ustawodawstwa połączone było z żądaniami nadania ustawie charakteru bardziej liberalnego niż normy obowiązujące w takich krajach, jak Prusy czy Saksonia. Władze musiały się i z tym liczyć, ale zarazem pragnęły wprowadzić do ustawy dawno planowane postanowienie o dopuszczalności na zebraniach publicznych tylko języka niemieckiego. Przygotowywały się do tego w sposób poufny. W 1906 r., a nawet w pierwszych miesiącach 1907 r., pruskie ministerstwo spraw wewnętrznych podjęło raz jeszcze próby doprowadzenia do uchwalenia pruskiej ustawy językowej. Wiele przemawia za tym, że w ten sposób chciano wyprzedzić ewentualne debaty parlamentarne nad ustawą Rzeszy. Sądono chyba, iż tą drogą możliwe będzie, ze względu na pozycję Prus, wprowadzenie do nowej ustawy ogólnoniemieckiej postanowienia obowiązującego już w państwie pruskim<sup>4</sup>. Sytuacja była złożona, gdyż w parlamencie aż do końca 1906 r. przewagę miały partie nastawione krytycznie, a nawet wrogo, do pruskiej polityki wobec Polaków.

Sytuacja panująca od 1907 r. także pod jednym jeszcze względem różniła się od stanu rzeczy w latach poprzednich. Wówczas przygotowania do ustawy językowej w Prusach pozostawały ukryte w aktach gabinetu pruskiego i ministerstwa spraw wewnętrznych i tylko niekiedy niektóre z poczynań przenikały do prasy. Już w 1907 r. pisano o całej sprawie znacznie więcej, choć ciągle wiele ważnych decyzji pozostawało nie znanych. Dopiero w 1908 r. w czasie obrad parlamentu opinia informowana była szeroko o przebiegu całej sprawy.

Na przełomie 1906 i 1907 r. zmieniła się sytuacja polityczna w Rzeszy. W grudniu 1906 r. większością głosów (decydujące znaczenie miała przy tym postawa posłów katolickiej partii Centrum) parlament odrzucił budżet „kolonialny”, chodziło przy tym o fundusze przeznaczone na tłumienie powstania Herrerów w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej (dzisiejszej Namibii). W rezultacie Reichstag został rozwiązany, a następnie kanclerz Bernhard von Bülow, w słynnym podówczas liście sylwestrowym (Silvesterbrief), rzucił hasło zbliżenia partii konserwatywnych i liberalnych (kanclerz nazwał to „konservativ-liberale Paarung”). Może wpływ na ten krok wywarł przykład Bismarcka i jego kartelu z 1887 r., a może Bülow czerpał wzory z zasad wysuwanych przez Johanna Miquela w końcu lat dziewięćdziesiątych (choć sam przyczynił się do zakończenia jego kariery politycznej). Całe zagadnienie „bloku Bülowa”, bo tak określono mającą powstać większość w parlamencie, nie jest do końca zbadane, ale inicjatywa kanclerza wydaje się decydująca. W skład takiej większości weszły obie partie konserwatywne (Deutschkonservative Partei i Reichspartei), narodowi liberałowie, a także, co czyniło tę większość odmienną od kartelu Bismarcka, trzy partie lewicy liberalnej: Wolnomyślna Partia Ludowa, Zjednoczenie Wolnomyślne

<sup>2</sup> Blżej o tym w: A. Galos, *Do genezy uchwalenia*.

<sup>3</sup> Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Reichstags [dalej: StBR], t. 238, Register, pod Vereinsgesetz.

<sup>4</sup> A. Galos, *Do genezy uchwalenia*.

i drobna Partia Demokratyczna z południowych Niemiec. Do bloku należały więc partie w wielu sprawach zasadniczo się od siebie różniące, a także o odmiennych programach. Dotyczyło to zwłaszcza konserwatystów z jednej, a lewicowych liberałów z drugiej strony. Ważne było także i to, że blok nie obowiązywał w sejmie pruskim, w którym te same partie nieraz ostro się ze sobą ścierały.

W Rzeszy nie było rządów parlamentarnych, a więc kanclerzowi (formalnie on sam tworzył rząd, a sekretarze stanu byli od niego zależni) do funkcjonowania nie było potrzebne istnienie trwałej prorządowej większości w parlamencie i w wielu okresach miał on do czynienia z większością opozycyjną. Wobec pozbawienia parlamentu inicjatywy prawodawczej swoje opozycyjne stanowisko mógł on przejawiać najczęściej przez odrzucanie poszczególnych pozycji budżetu. W znacznej większości wypadków rząd mógł liczyć na przyjęcie jego projektów (do grudnia 1906 r. przeważnie decydowało o tym stanowisko partii Centrum — mówiono wówczas, że Centrum to atut). Tak więc blok nie był koniecznością, a zarazem na skutek różnic wewnętrznych nie miał cech trwałości i istniał zaledwie dwa i pół roku. Niemniej jednak Bülow uznawał jego powstanie za swój wielki sukces i miał nadzieję, że przy jego pomocy osiągnie wielkie korzyści<sup>5</sup>.

Pierwszym sprawdzianem nowej koalicji były wybory do parlamentu w styczniu 1907 r. Zakończyły się one zwycięstwem partii bloku, ale sukces ten w rzeczywistości był połowiczny. Porozumienia zawierane między partiami bloku w poszczególnych okręgach spowodowały gwałtowny spadek liczby mandatów socjalistycznych (z 81 do 43, mimo wzrostu liczby oddanych na socjalistów głosów), co dało asumpt do urządzania manifestacji, inspirowanych przez władze, pod hasłami pogńębienia wroga klasowego. Ale utworzenie bloku oznaczało także zakończenie współpracy kanclerza z Centrum i to, jak się okazało, na stałe, co niejednokrotnie krytycznie oceniali także ludzie dalecy od poglądów procentowych<sup>6</sup>. Powrót wpływów Centrum groził więc upadkiem Bülowa, tymczasem partia katolicka wyszła z wyborów wzmocniona (zdołała 105 zamiast 100 mandatów), co rekompensowało straty sprzymierzonych z nią Alzatzczyków czy hanowerskich Welfów, nie mówiąc o wzroście liczby posłów Koła Polskiego. Jeden z polityków narodowo-liberalnych (a była to partia najgoręcej popierająca blok<sup>7</sup>) napisał później, że utworzenia bloku i wyniki wyborów uniemożliwiły wprowadzenie utworzenia większości centrowo-socjalistycznej, co było raczej fobią naro-

<sup>5</sup> Por. np. zestawienie długiej listy prac, głównie prawniczych, na temat tej ustawy w: H. Glück, *Die preußische Sprachenpolitik*, Diss. Osnabrück 1978, Hamburg 1979, s. 345; H.-U. Wehler, *Krisenherde des Kaiserreiches 1871–1918*, Tübingen 1970, s. 394.

<sup>6</sup> Por. np. artykuły i komentarze głośniego, w części kontrowersyjnego publicysty, Maximiliana Harde-na, który rozwiązanie Reichstagu nazwał „w najwyższym stopniu głupim”, a jego inicjatora „wariatem lub awanturnikiem bez skrępowań”. Partii katolickiej i tak nie potrafił on zniszczyć — komentował dalej — a współpraca z nią pozwoliła przeprowadzić wiele projektów ważnych dla państwa i rządu („Zukunft” 57, 1907, s. 439; 58, 1907, s. 124).

<sup>7</sup> O narodowych liberałach jako „elementie twórczym bloku” pisał A. Dix, *Blockpolitik, ihre innere Logik und ihre Aussichten*, Berlin 1907 — broszura ta, jak podówczas rzadko która, popierała blok bez zastrzeżeń. Th. Eschenburg, *Das Kaiserreich am Scheideweg*, Berlin 1929, s. 107, piszący na podstawie papierów przywódcy narodowych liberałów, Ernsta Bassermannna, stwierdzał, że jego współpraca z Bülowem tworzyła „eine der stärksten Stützen des Blocks”.

dowych liberałów niż realną możliwością<sup>8</sup>, ale pełne zwycięstwo zostałyby osiągnięte tylko wówczas, gdyby niemożliwy stał się także sojusz Centrum z prawicą, znacznie bardziej realny, gdyż w żadnej z tych dwóch partii nie brakowało zwolenników takiego porozumienia<sup>9</sup>. W rezultacie, w latach 1907–1909 zarówno ze strony konserwatystów, jak może jeszcze bardziej ze strony partii wolnomyślnych, pojawiły się głosy krytykujące politykę Bülowa, a sam blok, wbrew jego nadziejom, traktowany był nierzadko jako zło konieczne, potrzebne dla osiągnięcia własnych celów.

Tym bardziej więc od początku istnienia koalicji nasuwało się pytanie, czym można połączyć tak różne partie. Liberalny publicysta, Friedrich Naumann, napisał, że blok jest systemem „zbudowanym na obustronnej nieufności wobec utrzymania kancлера Bülowa”<sup>10</sup>. Najczęściej jednak w ówczesnej publicystyce jako cel porozumienia wymieniano zbudowanie potęgi narodowej, argument, na który reagowała znaczna część opinii publicznej. Już w kampanii przed styczniowymi wyborami parlamentarnymi główne hasło wzywało do walki przeciwko socjalistom — co najbardziej rozumiałe, „ultramontanom” — bo nienarodowi, czy Polakom — bo mieli dążyć do rozbicia Rzeszy. Taka negatywna integracja łatwiejsza była niż szukanie wspólnych celów pozytywnych, ale miała swoje granice. Hasła nacjonalistyczne najsilniejszy oddźwięk znajdowały wśród narodowych liberałów, ale już nie wśród wszystkich konserwatystów. Ci ostatni słabo reagowali na wezwanie do walki z ultramontanami; jak wspomniano, część z nich wolałaby współpracę z Centrum niż z lewicą liberalną. Wrogość do partii katolickiej bliższa była lewicowym liberałom, ale ci z kolei często niechętni byli nacjonalizmowi, w tym tradycyjnie krytykowali politykę antypolską, mniej ważne że przeważnie z powodu jej nieskuteczności. Godząc się na udział w bloku, sądzili, że będą w stanie doprowadzić do realizacji pewnych reform. Chodziło przy tym o reformę pruskiej ordynacji wyborczej (zastąpienie wyborów trójklasowych, jawnych i pośrednich przez czteroprzymiotnikowe)<sup>11</sup>, także o ułatwienie działania giełdy (zwłaszcza o tzw. transakcje terminowe)<sup>12</sup>. W rzeczywistości lewicowi liberałowie byli zbyt słabi, aby mogły być zrealizowane ich najważniejsze projekty, szczególnie reforma wyborcza w Prusach, o której nie myślał ani rząd, ani partie konserwatywne. Tym więc większe znaczenie miała sprawa reformy ustawy o związkach i zebraniach, choć nikt jeszcze dokładnie nie wiedział, jaka ma być jej treść. Niemniej rychło pojawiają się zdania, że ma to być próba ogniwa bloku.

W marcu 1907 r., na posiedzeniu gabinetu pruskiego minister spraw wewnętrznych, Theobald Bethmann Hollweg, referował wyniki swoich uprzednich rozmów z przywódcami głównych frakcji parlamentarnych, zwłaszcza sondował on konserwatystów w sprawie przedstawienia sejmowi projektu ustawy wyłączeniowej. Mimo antypolskiego stanowiska konserwatystów i popierania samej kolonizacji projekt ten

<sup>8</sup> Celowo lansował to Bülow, gdy wyjaśniał swoje zerwanie z Centrum, któremu wprawdzie przyznawał, że pomogło w niej sprawie ważnej dla państwa, ale zarazem podkreślał kilkakrotnie wielki błąd partii katolickiej w postaci współdziałania z socjalistami, mówił nawet o „Roeren–Singer Paarung”. Oskarżał też Centrum o dążenie przy pomocy socjalistów do ograniczenia roli „zjednoczonych rządów” (czyli Bundesratu), a wysuwanie na plan pierwszy parlamentu (SIBR, t. 227, s. 33–35, przemówienie z 25 II 1907). Wcześniej półoficjalna „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” (z 6 II 1907) pisała, że Centrum w przyszłości nie będzie w stanie stworzyć w Reichstagu większości z pomocą socjalistów i Polaków.

<sup>9</sup> P. Harms, *Vier Jahrzehnte Reichspolitik 1879–1918*, Leipzig 1924, s. 89–91.

<sup>10</sup> T. Heuss, *Naumann*, Stuttgart 1937, s. 329. K. Wagner nazwała blok „prekäre Konstruktion” (*Theodor Barth und die Freisinnige Vereinigung*, Tübingen 1968, s. 127).

<sup>11</sup> Np. „Breslauer Morgen Zeitung” z 6 VIII 1907.

<sup>12</sup> *Die Freisinnige Volkspartei, ihr Programm und ihre Organisation*, Berlin 1909.

budził wśród nich, a zwłaszcza w ich skrzydle junkierskim, wątpliwości. Raził bowiem naruszeniem zasady własności prywatnej. Obawiano się także, iż ograniczenie swobodnego obrotu ziemią, który w warunkach walki o ziemię między Polakami a władzami pruskimi powodował korzystne dla wielkich właścicieli wysokie jej ceny<sup>13</sup>, może być dla nich szkodliwe. Bethmann usłyszał w czasie tych rozmów od potężnego przywódcy konserwatystów, Ernsta Heydebrand und der Lasa (zwanego niekiedy „niekoronowanym królem Prus”), że zgoda na ustawę wywłaszczeniową uzależniona jest od jednoczesnego przedłożenia w parlamencie ustawy o związkach i zebraniach, ale z paragrafem nakazującym odbywanie zebrań wyłącznie w języku niemieckim. W opinii konserwatystów podobny nakaz hamowałby przewidywaną gwałtowną agitację polską. Heydebrand żądał także wprowadzenia specjalnego ustawodawstwa, wymierzonego przeciwko polskiej prasie, ale kolidowałoby ono z ustawą prasową Rzeszy i Bethmann postanowił w zamian zastosować środki administracyjne. Sytuacja uznawana była za tak poważną, że w czasie tych rozmów wspomniano o możliwości wprowadzenia w prowincjach polskich stanu wyjątkowego, ale były to raczej groźby niż realna możliwość<sup>14</sup>. W sposób paradoksalny po trzydziestu latach starań o pruską ustawę wyjątkową pojawiła się więc perspektywa wprowadzenia podobnych norm prawnych w całej Rzeszy, w której dotąd wydawały się one niepodobieństwem.

Aby przygotować do tego odpowiedni grunt, trzeba było uzyskać odpowiednie nastawienie partii lewicy liberalnej, dalekich od popierania podobnych kroków. To zaś zmuszało do wprowadzenia do ustawy postanowień o charakterze liberalnym, co z kolei mogło wzbudzić opory ze strony konserwatystów. Dla trudności, jakie stały przed władzami, charakterystyczny był artykuł wpływowego polityka, przywódcy Partii Rzeszy, Octavia Zedlitz und Neikircha w „Der Tag”, dzienniku publikującym głosy uznawane za miarodajne, a pochodzące zarówno z kół rządowych, jak i z innych źródeł<sup>15</sup>. Autor miał wątpliwości, czy Reichstag będzie w stanie uchwalić ustawę, która z jednej strony zawierałaby postanowienia liberalne, ale z drugiej strony stanowiłaby podstawę bezwzględnego utrzymania porządku publicznego. Zapytywał dlatego, czy w ustawie znajdują się postanowienia zabezpieczające ten porządek przed nadużywaniem swobód, więc choćby przed przygotowywaniem zbrodniczych przedsięwzięć. Rząd znajdzie się — przewidywał — wobec różnych wniosków parlamentarnych zmieniających projekt rządowy, co może doprowadzić do podziału bloku narodowego. Wówczas zamiast do umocnienia „zbratania konserwatywno-liberalnego” polityka Rzeszy przyczynić się może do jego porażki. Najgorzej byłoby, gdyby ustawa o związkach uchwalona została przy pomocy Centrum i socjalistów, a choćby samego tylko Centrum. Byłoby to bowiem równoznaczne z zakończeniem współpracy konserwatywno-liberalnej, a Centrum uzyskałoby miejsce w koalicji, koniecznej dla utrzymania większości w Reichstagu. Aby to osiągnąć, partia katolicka, jak sądził Zedlitz, dążył będzie do poróżnienia konserwatystów z lewicą liberalną. Mimo tylu zastrzeżeń autor artykułu doszedł do konkluzji, że uchwalenie ustawy przez parlament jest konieczne.

<sup>13</sup> Bliżej o stosunku konserwatystów do tzw. wewnętrznej kolonizacji, w tym także do kolonizacji antypolskiej w: A. Galos, *Spoleczne podłoże tzw. wewnętrznej kolonizacji w Niemczech na przełomie XIX i XX w.*, „Studia Śląskie”, t. 18, Opole 1971.

<sup>14</sup> Zentrales Staatsarchiv, Dienststelle Merseburg, obecnie w Berlin-Dahlem [dalej: ZStAM], Rep. 87 B, Nr. 9488, pismo Bethmanna Hollwega do gabinetu pruskiego z 18 IV 1907; por. też A. Galos, *Do genezy uchwalenia*. Dalszym ciągiem sprawy paragrafu językowego stało się posiedzenie gabinetu z 16 maja, por. Z. Hemmerling, *Postowie polscy w parlamencie Rzeszy Niemieckiej i sejmie pruskim 1907–1914*, Warszawa 1968, s. 256, przyp. 25.

<sup>15</sup> „Der Tag” z 20 IV 1907, wycinek z ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beiheft 15, b.p.

Pozornie cały wywód robił wrażenie niekonsekwentnego, w rzeczywistości chodziło najprawdopodobniej o przekonanie konserwatystów (Partia Rzeszy stała zawsze blisko rządu) o konieczności powierzenia ustawy Reichstagowi, któremu oni nie ufali, a zarazem utrzymania dalszej współpracy z partiami lewicy liberalnej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Zedlitz wiedział już o projektowanym paragrafie językowym, nadal ukrywanym przed opinią publiczną.

Był to fragment akcji, mającej przygotować opinię do akceptacji ustawy, akcji, która trwała od marca do października 1907 r. W tej kampanii bynajmniej nie najważniejsze były liczne wypowiedzi zdeklarowanych ośrodków antypolskich, takich jak Hakata czy Związek Wszechniemiecki. Operowały one znaną od lat frazeologią i miały ograniczony zasięg oddziaływania. Nie było nawet potrzebne inspirowanie ich przez władze. Zarząd Ostmarkenverein już 25 VIII 1906 na zebraniu w Malborku skarżył się, że rząd nie reaguje na jego wnioski o wprowadzenie nakazu odbywania zebrań wyłącznie w języku niemieckim<sup>16</sup>. Apel ten ponowiony został 14 XII 1906<sup>17</sup>. Na hucznie zorganizowanym zjeździe (Deutscher Tag) w Bydgoszczy 17 VIII 1906 zarząd, tym razem już przewidując uchwalenie ustawy o związkach, żądał uznania w niej języka niemieckiego za jedyny „język państwowy”, podobnie mówiono na zebraniu 9 X 1907<sup>18</sup>. Wówczas nie istniał jeszcze konkretny projekt ustawy i nikt z tych uchwał nie wysnuwał wniosku, iż zawierać ona będzie paragraf antypolski. Związek Wszechniemiecki na zjeździe w Wiesbaden 7–8 IX 1907 postulował także zaostrzenie polityki antypolskiej, choć mówiono częściej o ustawie wyłączeniowej, jak już wówczas sądzono bardziej realnej niż ustawa o zakazie polskich zebrań<sup>19</sup>. Nawet deklaracje partii narodowo-liberalnej w Wiesbaden z 5–6 X 1907 o poparciu zakazu używania języka polskiego na zebraniach o niczym nie świadczyły; choć był to fakt o większym już znaczeniu, stanowisko tej partii i tak było dobrze znane<sup>20</sup>. Zarazem Związek Wszechniemiecki, nieraz napominający rząd za zbyt dużą ustepliwość w sprawach polskich, ciągle wyrażał obawy, że może się on ugiąć przed żądaniem liberałów<sup>21</sup>. Był to w ogóle okres nasilenia publicystyki „narodowej”, pojawiały się w niej twierdzenia, że opinia publiczna jest już w pełni przygotowana do nowych kroków antypolskich<sup>22</sup>. Znany prawnik, były prokurator, Ludwig Trampe, już od paru lat w druku i w memoriałach do władz walczył o ustawę językową w Prusach. Wychodził on z założenia, że państwo niemieckie jest jednojęzyczne, dla pogodzenia zaś swoich niemal rasistowskich przekonań z postulatami germanizacji dowodził, że Polacy są właściwie zeslawizowanymi Germanami, a narzucenie im języka niemieckiego i nakaz jego używania obudzi drżmiące w nich elementy germańskie<sup>23</sup>. Powtarzanie po wielokroć takich argumentów nie miało poważniejszego wpływu nie tylko na losy samej ustawy, ale i na opinię tych czynników w państwie, które miały decydować o jej uchwaleniu.

<sup>16</sup> ZStAM, Rep. 195, Nr. 2, Vol. 1, k. 31–32.

<sup>17</sup> ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 1, Beiheft 15, b.p.

<sup>18</sup> „Schlesische Volkszeitung” z 22 V 1907, 21 VIII 1907; F. S. Krysiak, *Hinter den Kulissen des Ostmarkenvereins*, Poznań 1919, s. 205.

<sup>19</sup> *Schulthess' Europäischer Geschichtskalender 1907*, Leipzig 1908, s. 142.

<sup>20</sup> *Ibid.*, s. 148.

<sup>21</sup> „Alldeutsche Blätter” 12, s. 97–98.

<sup>22</sup> Np. F. Winterstein, *Polnische Auferstehung. Polonia rediviva*, Berlin 1907.

<sup>23</sup> L. Trampe, *Ostdeutscher Kulturkampf, I. Sprachenkampf und Sprachenrecht in Preußen und in seiner Ostmarken*, Berlin 1907, s. 5, 386.

Bardziej charakterystyczne dla ówczesnej sytuacji były głosy, które miały rozwiać wspomniane wątpliwości konserwatystów, obawiających się oddania uchwalenia ustawy Reichstagowi, bo może to spowodować wprowadzenie do niej zbyt liberalnych postanowień<sup>24</sup>. „Neue Politische Korrespondenz” wyjaśniała, że wprawdzie konserwatyści woleliby powierzyć ją sejmowi pruskiemu, ale nie jest z tym sprzeczne odwołanie się do parlamentu, bo istnieje w nim inna niż poprzednio większość<sup>25</sup>. Według socjalistów zgodę konserwatystów na podobną drogę legislacyjną kupiono przez zapewnienie ustawie antypolskiego charakteru, ale i oni uznawali, że podobną informację trudno uznać za w pełni sprawdzoną<sup>26</sup>. Tak więc choć, jak wiemy, inicjatywa włączenia do ustawy paragrafu językowego wyszła od konserwatystów, nie oznaczało to jednak, że nawet z ich strony pełne poparcie było z góry zapewnione.

Skoro w ustawie miał się znaleźć paragraf językowy, najtrudniejsze było uzyskanie dla niej poparcia ze strony lewicowych liberałów. Wiele wskazuje na to, że władzom chodziło przede wszystkim o pozyskanie przywódców, a nie liczniejszych grup działaczy, nie mówiąc o „szarych członkach”. Jeszcze nie wiadomo wiele o treści projektu, bo takowy nawet nie istniał, gdy pojawiały się głosy, takie jak uchwała zjazdu delegatów związku wyborczego liberałów (z Partii Wolnomyślnie Zjednoczenie) w Berlinie 6–7 IX 1907 o konieczności dokonania zwrotu na lewo, przeciwko porozumieniu z konserwatystami, o dążeniu do reform, choćby w porozumieniu z Centrum i socjalistami. Wyrażano przy tym nieufność do państwa rządzonego przez Bülowa, do obietnic kanclerza i jego planów reform<sup>27</sup>. Nie był to głos jedyny.

Trudność w przedstawieniu stanowiska liberałów polega na tym, że nie stanowili oni zwartych ugrupowań, zawsze istniały różnice między poszczególnymi grupami i organami prasowymi i często pojawiała się tendencja do wyodrębniania się różnych grup. Dlatego też i w 1907 r. różne ich ugrupowania, istniejące nawet w samych partiach, a także czasopisma, zajmowały nieraz odmienne stanowiska. Mimo to można dostrzec pewną ewolucję ich stanowiska. Oddziaływać na liberałów mogły hasła narodowe, zapowiedzi pewnych reform, zwłaszcza że w nowej sytuacji reformy te miały być uchwalane przez Reichstag, w którym ich głos więcej ważył.

Ewolucję zauważyć można np. na łamach liberalnego czasopisma „Süddeutsche Monatshefte”. Zawarte w nim komentarze początkowo zdradzały krytycyzm wobec rozwiązania parlamentu i „listu sylwestrowego” Bülowa. Nową koalicję uznawano za nietrwałą i wyrażano obawy, że może ona spowodować rozbiecie liberałów, nawet wzmocnienie ich wrogów. Wnioskiem z tego było stwierdzenie, że liberałowie powinni pamiętać o własnych interesach. Wbrew temu rychło padło wezwanie do udziału w wyborach „przeciwko wspólnym wrogom”. Po wyborach autor jednego z komentarzy uznał, że złe losy liberałów, którym brakowało poparcia ważnych ekonomicznie warstw, odmieniły się, a zarazem, że na zawsze zniszczona została socjaldemokracja. Wprawdzie jeszcze później ten sam publicysta dość wstrzemięźliwie ocenił pojęcie „nationale Gesinnung”, ale swoje wywody kończył pozytywnym określeniem go jako „praca i nadzieja”<sup>28</sup>.

<sup>24</sup> Np. „Kreuzzeitung” cytowane przez „Breslauer Anzeiger” z 5 IX 1907.

<sup>25</sup> Cytowane przez „Breslauer Anzeiger” z 2 IX 1907.

<sup>26</sup> „Volkswacht” z 20 IX 1907.

<sup>27</sup> *Schulthess' Europäischer Geschichtskalender 1907*, Leipzig 1908, s. 90.

<sup>28</sup> „Süddeutsche Monatshefte” 4, 1907, s. 116–119, 253–256, 398–403, 527–528.

„Grenzboten”, pismo znacznie bardziej prawicowe, bliskie narodowym liberałom, przyznawało, że blok narodowy traktowany jest przez przeważającą część opinii z nieufnością, ale dlatego, że za dużo sobie po nim obiecywano. Inny z autorów wymieniał nie załatwione sprawy polskie, w tym brak jeszcze obiecanego projektu wyłączenia, ale opieszałość rządu tłumaczył oporem konserwatystów. Niemniej pismo cieszyło się ze wzrostu nastawienia narodowego wśród Niemców na wschodzie i poparcia przez nich polityki rządu. Jedynym bowiem sposobem rozwiązania kwestii polskiej była, według niego, rezygnacja Polaków z odbudowy własnego państwa i uznanie za trwały stuletniego stanu rzeczy<sup>29</sup>.

Ciągle trwał okres, w którym sytuacja pozostawała niejasna, a zwłaszcza niewiele przenikało do wiadomości publicznej informacji dotyczących ustawy o związkach<sup>30</sup>. W rezultacie możliwy stawał się artykuł w krakowskim „Czasie” (a gazety polskie pilnie śledziły sytuację w Niemczech), w którym pisano, że liberałowie, do niedawna nie posiadający żadnych wpływów, mogą wysunąć projekt reformy wyborczej w Prusach, która korzystna byłaby dla ludności polskiej<sup>31</sup>.

Decydujące wypadki, wiążące się z przygotowaniem ustawy o związkach i zgromadzeniach, choć ciągle tylko w części jasne dla opinii, rozegrały się w sierpniu i wrześniu 1907 r. W sierpniu Bülow przeprowadził w Norderney rozmowy z przywódcami partii bloku, w tym z posłem lewicy liberalnej Eduardem Müllerem (Müller-Meiningen, jako że w Niemczech często nie używano imion, w przypadku posłów dodawano okręg reprezentowany w parlamencie). Nie znamy przebiegu tych rozmów. Co prawda Theodor Eschenburg, autor piszący stosunkowo dokładnie o tym okresie bloku, na podstawie bardzo skąpych notatek przywódcy narodowych liberałów Ernsta Bassermanna przypuszcza, że chodziło raczej o inne zagadnienia niż ustawa o związkach, ale wydaje się, że przynajmniej pośrednio było to sondowanie przez kanclerza stanowiska liberałów. Przemawia za tym także fakt, że pierwszym mówcą liberalnym, który zabrał głos w debacie nad projektem tej ustawy w grudniu 1907 r., był właśnie Müller. Według publicysty „Grenzboten”, choć rozmowy były niełatwe, trudności zostały przełamane i rząd wytyczył drogi dalszej polityki, prowadzonej z wyłączeniem Centrum. Prasa polska natomiast, opierając się także na doniesieniach z Niemiec, pisała, że przedstawiciele partii liberalnych oświadczyli, iż z największą stanowczością zwalczać będą wszelkie ustawy wyjątkowe wymierzone przeciwko Polakom, Alzacykom czy Duńczykom<sup>32</sup>. Trudno na podstawie ułamkowych informacji uzyskać dokładniejszy obraz tych rozmów i ich wyników. Za tym, że kanclerz nie uzyskał wówczas zgody posłów lewicy liberalnej na głosowanie tych frakcji za paragrafem językowym — jeżeli tak dokładnie formułowano żądanie — przemawiałby fakt, iż nieraz po spotkaniu w Norderney zdarzały się ataki prawicowych organów prasowych na lewicę liberalną<sup>33</sup>. Ale całkiem prawdopodobna jest możliwość uzyskania zgody ze

<sup>29</sup> „Grenzboten” 66, 1907, 2, s. 376, 428–431, 534–535.

<sup>30</sup> Np. gdy „Dziennik Poznański” (z 7 IV 1907) referował informacje gazety „Berliner Tageblatt” o nowym projekcie antypolskim — że jeszcze nie jest gotowy i koła rządowe „nie porozumiały się” — nawet nie wiadomo, czy chodziło o ustawę o związkach czy o ustawę wyłączeniową.

<sup>31</sup> „Czas” z 7 IX 1907.

<sup>32</sup> „Grenzboten” 66, 1907, 3, s. 691–692; „Dziennik Poznański” z 5 X 1907; *Schulthess' Europäischer Geschichtskalender 1907*, Leipzig 1908, s. 137; Th. Eschenburg, op. cit., s. 80–81.

<sup>33</sup> Np. „Kreuzzeitung” wobec ataków prasy liberalnej na pruską ordynację wyborczą pisała: „Das Vereinsrecht untersteht ebenfalls der Landesgesetzgebung und eine Regelung durch ein Reichsgesetz ist eine liberale Forderung, die, wenn sie im Reichstag diskutiert wird, dem Block als solchen nicht angeht” (cytowane przez „Breslauer Morgen Zeitung”, 8 IX 1907).



strony czołowych parlamentarzystów, zwłaszcza z szeregów Wolnomyślnej Partii Ludowej.

To na nią przede wszystkim zwrócona była uwaga opinii. Była ona najsilniejsza z trzech partii liberalnych i uchodziła za bardziej lewicową niż Zjednoczenie Wolnomyślne. Z drugiej strony WPL przechodziła w tych latach, jak się wydaje, spore przemiany. Łączyło się to ze śmiercią długoletniego przywódcy, Eugena Richtera, w 1905 r. Znany był on z zasadniczej opozycji wobec rządu i trzymania się ideologii liberalnej<sup>34</sup>. Następca Richtera, wspomniany Müller, był chyba politykiem bardziej elastycznym i wygląda na to, że reprezentował w partii żywioty dążące do uzyskania jakiegoś udziału w rządzeniu państwem. Udział ten, zarówno wobec własnej słabości, jak i ustroju Rzeszy, musiał być skromny, ale takie dążności mogły się wiązać ze zmęczeniem opozycją, która, kontynuowana przez dziesięciolecia, łatwo wyjaławia. Drażnić polityków WPL mogły także nierzadko ukazujące się negatywne opinie o niej. I tak, np. na łamach „Grenzboten” pojawiło się zdanie, że jest ona w stanie upadku, nie ma wpływu, cechuje ją doktrynerstwo i że taki liberalizm pozostaje słaby i bezowocny<sup>35</sup>.

W ocenie pertraktacji rządu czy samego Bülowa z liberałami zdani jesteśmy przeważnie na przypuszczenia, gdyż, jak pisano już ówczesnie, trzymano je w tajemnicy<sup>36</sup>, ale równie często dodawano, że ich celem jest silniejsze związanie lewicowych liberałów z blokiem<sup>37</sup>. Można więc przypuścić, że rokowania te, nawet jeśli nie dotyczyły bezpośrednio stanowiska partii liberalnych wobec projektu ustawy o związkach, przynajmniej miały na celu wybadanie ich ogólnej postawy i tego, co można by określić jako granice opozycji. Pamiętać przy tym należy, że choć Bülow, wbrew własnemu mniemaniu, nie był wielkim mężem stanu, należał do niepoślednich graczy politycznych. Już w poprzednich latach zdołał wymanewrować tak wpływowych polityków jak Miquel czy szara eminencja Auswärtiges Amt, Friedrich Holstein, a i w 1907 r. niewątpliwie za jego przyczyną musieli ustąpić ze swoich stanowisk ministrowie: Arthur Posadowsky–Wehner i Karl Studt<sup>38</sup>. Wydaje się więc zupełnie prawdopodobne, że potrafił także wybać stanowisko przywódców liberalnych, nawet bez bezpośredniego poruszania sprawy nowej ustawy.

Niedługo później, 14 IX 1907, odbył się zjazd delegatów Wolnomyślnej Partii Ludowej. Niekiedy podkreśla się, że zjazd ten uchwalił rezolucję skierowaną przeciwko wszelkim ustawom wyjątkowym. Wydaje się jednak, że głównym nurtem jego obrad stały się wystąpienia przeciwko klerykalizmowi, czyli hasła, które ułatwiały liberałom udział w bloku. Uchwała w sprawie stosunku do ustawy o związkach, podjęta na wniosek Alberta Trägera, wspominała o wolnościowej (freiheitliche) podstawie takiej

<sup>34</sup> O Richtersze np. liczne wzmianki w: L. Elm, *Zwischen Fortschritt und Reaktion*, Berlin 1969; historyk z NRD podkreśla antysocjalistyczne nastawienie Richtera, ale także wyraźną opozycję wobec polityki rządu; współczesne uwagi o liberałach np. E. Müller–Meiningen, *Fr. Naumann*, „Hilfe” 12, s. 774. Freisinnige Volkspartei była rzeczywiście bardziej wroga socjalistom niż Freisinnige Vereinigung, w którym widoczny był podział wewnętrzny (K. Wagner, op. cit., s. 128).

<sup>35</sup> „Grenzboten” 66, 1907, 3, s. 641–642. O zmęczeniu opozycją wspomina K. Wagner, op. cit., s. 116.

<sup>36</sup> Por. np. K. Bachem, *Vorgeschichte, Geschichte und Politik der deutschen Zentrumspartei*, t. 9, Köln 1932, s. 395–396.

<sup>37</sup> Np. „Breslauer Morgen Zeitung” z 1 X 1907.

<sup>38</sup> Na ten temat por. np. „Grenzboten” 66, 1907, 3, s. 344–348; o zachwianiu pozycji Posadowskiego może świadczyć jego własna wypowiedź w parlamencie 13 IV 1907, gdy zapewniał, że nie ma różnic między nim i kanclerzem (StBR, t. 227, s. 738); sprawdziło się tu znane powiedzenie Talleyranda — „nie wierzę w nic z wyjątkiem rzeczy dementowanych”.

ustawy, która powinna zapewnić wszystkim Niemcom bez różnicy płci prawo do organizowania i udziału w zebraniach niesprzecznych z ustawami oraz prawo do tworzenia związków. Może właśnie to wymienienie Niemców zainspirowało „Frankfurter Zeitung”, wbrew innym opiniom, do napisania, że z kilku zdań ogłoszonych na zjeździe można sądzić, iż WPL zgodzi się na paragraf językowy ustawy<sup>39</sup>.

Na razie ciągle jeszcze opinie o stanowisku liberałów były różnorodne. Nawet później, w listopadzie 1907 r., według socjalistów nastawionych wrogo, a przynajmniej krytycznie do WPL, opowiadała się ona w kwestii polskiej razem z Centrum przeciwko partiom konserwatywnym, narodowym liberałom i Zjednoczeniu Wolnomyślnemu<sup>40</sup>. Z drugiej strony, czasopismo „Grenzboten” o zjeździe przedstawiciele trzech partii lewicy liberalnej napisało, że nie dopuszczono na nim do głosu przeciwników bloku, a także mówiono, że blok otwiera dla liberałów szanse na udział w zadaniach narodowych, które mają być realizowane w czasie najbliższej, zimowej kampanii parlamentu (parlamentarischer Winterfeldzug) — w takim pojęciu dobrze mieściły się sprawy polskie — nawet jeśli wobec niektórych zagadnień liberałowie mieli zastrzeżenia<sup>41</sup>.

W prasie liberalnej, a niekiedy i na zebraniach, dominowało ciągle nastawienie krytyczne wobec zamiarów rządu. „Freisinnige Zeitung” zarzucała mu, że żąda od liberałów, aby nie tylko popierali, ale współtworzyli system antypolski, uznawany przez nich za fałszywy. Pojawiały się słowa o mgłę reakcyjnej, w której wszystko zaczyna tonąć. Z tajemniczości, która otaczała przygotowania projektu ustawy o związkach, prasa liberalna wysuwała złe wróżby<sup>42</sup>. Wydział wirtemburskiej Partii Ludowej, drobnego ugrupowania nie reprezentowanego w parlamencie, przyjął uchwałę protestującą przeciwko pogorszeniu ustawodawstwa w sprawie związków, obowiązującego w Niemczech południowo-zachodnich<sup>43</sup>. Tak więc stanowisko liberałów nadal było niejasne<sup>44</sup>.

Nie był także w rzeczywistości gotowy projekt ustawy o związkach, a informacje o jego treści albo były plotkami, albo uznawano je za niepewne.

Nie do końca wyjaśniona do dzisiaj jest hipoteza, powstała już współcześnie, o genezie budzącego największą wątpliwość paragrafu językowego. Dnia 24 X 1907 Bülow przyjął w Klein-Flottbeck delegację kongresu związków robotników chrześcijańsko-narodowych, niezbyt licznej organizacji zawodowej o przeważająco prawicowym nastawieniu, ale z domieszką liberalizmu. Kanclerz miał podobno powiedzieć do niektórych delegatów, że paragraf językowy ma być wprowadzony do projektu ustawy nie z inicjatywy rządu, ale pod wpływem nacisków przedstawicieli partii narodowo-liberalnej, zbliżonych do wielkiego przemysłu westfalsko-nadreńskiego. Sprawę rychło wydobyły niektóre gazety, liberalny „Berliner Tageblatt” i centrowa „Germania”. Później, w czasie pierwszego czytania projektu ustawy o związkach 8 XII 1907, poseł

<sup>39</sup> K. Wippermann, *Deutscher Geschichtskalender für 1907*, t. 2, Leipzig 1908, s. 30; Fr. Naumann, *Eine liberale Vereinsdebatte*, „Süddeutsche Monatshefte” 4, 1907, 2, s. 619–624; A. Träger, *Die Freisinnige Volkspartei und die Vereins- und Versammlungsrecht*, Berlin 1907, s. 22.

<sup>40</sup> „Neue Zeit”, 13 IX 1907.

<sup>41</sup> „Grenzboten” 66, 1907, 4, s. 432–433.

<sup>42</sup> Np. „Berliner Tageblatt” cytowany przez „Breslauer Anzeiger” z 6 X 1907; „Breslauer Morgen Zeitung”, 28 IX 1907; „Dziennik Poznański”, 31 VIII 1907.

<sup>43</sup> „Berliner Morgenpost” i „Bayerischer Vaterland” cytowane przez „Czas” z 11 XII 1907.

<sup>44</sup> Np. już we wrześniu „Breslauer General Anzeiger” pisał o daleko idącym usuwaniu języka polskiego (cytowane przez „Dziennik Poznański”, 11 IX 1907), natomiast gdy stwierdzała to „Posener Zeitung”, „Dziennik Poznański” podejrzewał, że nie są to wiadomości o planach rządu, ale korespondencja z wicem Hakaty („Dziennik Poznański”, 2 X 1907).

socjalistyczny Wolfgang Heine postawił zarzut, że ten paragraf skierowany jest przede wszystkim, jeśli nie wręcz wyłącznie, przeciwko robotnikom polskim. Ma bowiem utrudnić zwerbowanie ich do organizacji zawodowych, co pracodawcom umożliwiłoby wypłacanie im niższych zarobków; zatrudnianie zaś takich „Lohndrücker” pogorszyłoby położenie wszystkich robotników. Rzekoma czy prawdziwa wypowiedź Bülowa miała być potwierdzeniem takiego celu paragrafu. Mimo dementi „Norddeutsche Allgemeine Zeitung” i oświadczenia Franza Behrensa, przewodniczącego związku robotników chrześcijańsko–narodowych i sekretarza organizacji górników, że Bülow niczego podobnego nie stwierdził, dyskusja nie zakończyła się na tym. W czasie drugiego czytania ustawy, 8 IV 1908, Carl Legien, jeden z przywódców socjalistycznych związków zawodowych, podtrzymał twierdzenia Heinego; wtórował mu inny poseł socjalistyczny Otto Hue, uznając wręcz paragraf językowy za dzieło Zentralverband Deutscher Industrieller, najpotężniejszej organizacji przemysłowców; potem przyłączył się do dyskusji Wojciech Korfanty oraz posłowie: Gerhard Hildebrand i Georg Ledebour, znany z propolskiego nastawienia (6 i 8 IV 1908). Protestowali Bethmann Hollweg, oświadczając, że sam jest autorem projektu (4 kwietnia), oraz Behrens (8 kwietnia). Wreszcie Bethmann, przyciskany przez socjalistów, którzy domagali się zajęcia stanowiska przez kanclerza, odczytał oświadczenie przygotowane na polecenie Bülowa, a stwierdzające, iż na wspomnianym spotkaniu październikowym, interpelowany przez niektórych delegatów o paragraf siódmy, stwierdził, że jest on zgodny z całą jego polityką wobec Polaków, ale także, że życzą sobie go wielkie partie. Stanowczo natomiast zaprzeczył, jakoby wspominał żądania czy naciski kół przemysłowych, zwłaszcza kół nadreńsko–westfalskich, czy to bezpośrednie, czy pośrednie<sup>45</sup>.

Historia wprowadzenia zakazu odbywania zebrań po polsku była, jak wiemy, długa, autorem paragrafu był, zgodnie z jego oświadczeniem, Bethmann. Gdy chodzi o partie polityczne, żądali go konserwatyści. Nie wiadomo, czy jednak giętki Bülow, wobec niechęci do tego paragrafu wyrażanej przez członków nawet bardzo prorządowej organizacji, nie użył jakiejś ogólnikowo sformułowanej sugestii o roli przemysłowców. Socjaliści mieli rację, że dla nich podobny krok był rzeczywiście wygodny. Inna rzecz, że dla socjalistów rewelacje te tworzyły okazję do uznania rządu za narzędzie w rękach kapitalistów, a jeszcze bardziej do wywierania nacisku na partie lewicy liberalnej, zarazem do kompromitowania ich w oczach zwolenników. Chyba najbardziej chodziło o związane z liberałami robotnicze Związki Hirsch–Dunckerowskie, w których silne były protesty przeciwko nowej ustawie, zwłaszcza przeciw antypolskiemu paragrafowi. Dyskusja nad rzekomym czy prawdziwym udziałem przemysłowców w tworzeniu ustawy o związkach rozwinęła się, jak widać, dopiero później.

Natomiast w rzeczywistości uchwała o wniesieniu do parlamentu projektu ustawy o związkach zapadła na posiedzeniu gabinetu pruskiego 5 X 1907 (system polityczny w Rzeszy umożliwiał nieco paradoksalną procedurę, zgodnie z którą ustawa ogólnoniemiecka mogła być projektowana w gabinecie pruskim). Posiedzenie gabinetu

<sup>45</sup> StBR, t. 229, s. 2119–2120; t. 232, s. 4654–4655, 4698, 4708, 4826, 4833, 4934; por. też Wehler, op. cit., s. 235–236, tamże podane też inne źródła, ale autor niesłusznie stwierdza, że zarzut socjalistów nie został zdementowany.

z 5 października było szczególnie ważne i przyjdzie poświęcić mu więcej miejsca<sup>46</sup>. Zaczęło się od stereotypowych ataków ministrów finansów, sprawiedliwości i wojska na socjalistów i Polaków za próby „łowienia w swoje sieci młodzieży” i wezwań, aby podobnym „zgubnym praktykom” położyć kres. Ataki te były tak zacięte, że Bülow musiał się bronić, stwierdzając, iż nie lekceważy niebezpieczeństwa, ale ustawa o związkach nie jest właściwym narzędziem jego zwalczania. Obszerne wystąpienie kanclerza było niezmiernie charakterystyczne dla jego stosunku do projektowanej ustawy. Stanowiła ona dla niego zagadnienie, za którego pomocą można było ostatecznie pozyskać dla bloku liberałów, spełniając sporo ich życzeń. Uznawał istnienie bloku za konieczność polityczną i przekonany był, że właśnie ustawa o związkach stanie się kamieniem probierczym, który wykaże jego trwałość. Co więcej, w sposób zaskakujący (wobec zerwanych przed prawie rokiem stosunków z Centrum) oświadczył, że blok wywrze wpływ na partię katolicką, zbliżając ją do partii koalicji. Określił postawę Centrum w grudniu 1906 r. jako błąd, którego partia ta już nie powtórzy. Oświadczył dalej, że wierzy w powstanie ogromnej koalicji, opartej na wspólnym stanowisku w sprawach narodowych. Deklarował, że wierzy zarówno w zrozumienie spraw narodowych przez Centrum, jak w „nationale Gesinnung” liberałów. Krytyczne położenie (Notlage) nie pozwala na to — wywodził — aby monarchia opierała się tylko na konserwatystach i Centrum, z wykluczeniem wszystkich grup liberalnych (wyglądało to na reminiscencje koncepcji ludowej monarchii Naumanna). Co prawda nie uznawał za możliwe koncesji gospodarczych na rzecz liberalizmu (wynikałoby z tego, że przygotowany projekt noweli ustawy giełdowej miał pozostać bez kontynuacji). Nawet przeciwko socjalistom należało według niego walczyć za pomocą środków pozytywnych (za takie uważano podówczas rozszerzanie ustawodawstwa społecznego i poprawianie położenia szerszych grup społeczeństwa podobnymi środkami). To z kolei wyglądało na nawiązywanie do okazjonalnych wypowiedzi Wilhelma II z pierwszych lat jego panowania.

Rzecz prosta, wystąpienie Bülowa, jak przeważającą część przemówień politycznych, należy traktować krytycznie. Kilka lat wcześniej, gdy w 1902 r. chodziło o zjednanie konserwatystów, zwłaszcza ich skrzydła junkierskiego, dla nowych taryf celnych, Bülow określał się sam jako konserwatysta, nawet jako junkier. Teraz wydawało się, że chce dążyć do połączenia w ramach koalicji zbyt wielu grup politycznych, co nie udało się nawet Bismarckowi. W każdym zaś razie widać, jak wielką wagę przywiązywał do bloku, a zarazem jak wielką rolę miała w jego umacnianiu odegrać ustawa o związkach i zebraniach. Choć w przemówieniu była tylko krótka wzmianka o budowie floty wojennej jako o zadaniu narodowym, za takimi planami w odniesieniu do polityki wewnętrznej stało przekonanie, że trwałe blok umożliwi aktywną politykę zagraniczną. Wszak Bülow przed objęciem kanclerstwa kierował dyplomacją Rzeszy, a w ostatnim czasie pozycja międzynarodowa Niemiec uległa osłabieniu, czego przykładem był konflikt marokański i konferencja w Algeciras.

Jak daleko miały iść ustępstwa wobec liberałów<sup>47</sup>, może świadczyć fakt, że — gdy po Bülowie zabrał głos minister rolnictwa i oświadczył, że złączenia ustawy leżą

<sup>46</sup> Obszerny, dwudziestosiedmiostronicowy protokół z posiedzenia gabinetu ZStAM, Rep. 80a, Abt. D, Tit. I, Nr. 1, Bd. 7. Częściowo i z drobnymi niedokładnościami por. Z. Hemmerling, op. cit., s. 220 i 256–257. Program Bülowa szedł dalej niż to, co mówił w parlamencie 25 II 1907 (StBR, t. 227, s. 37–38).

<sup>47</sup> Ustępstwa wobec liberałów dotyczyły zgody na udział w zebraniach kobiet i młodocianych bez ograniczenia wieku, zwolnienia związków od obowiązku przekazywania policji list członków (pozostały listy członków zarządu) i in. Bliżej należy się tym zająć przy omawianiu przebiegu debat parlamentarnych.

wprawdzie w interesie bloku, ale przeznaczone mogą być tylko dla dorosłych obywateli, a więc nie powinny dotyczyć młodzieży — pod naciskiem kanclerza, po zaciętej dyskusji, zgodzono się zrezygnować z wszelkiego ograniczania udziału młodzieży w zebraniach publicznych. A przecież do tego czasu uznawano, że pobudliwa młodzież łatwo ulega wpływom haseł radykalnych, szerzą się wśród niej wpływy socjalistyczne, a w prowincjach polskich nastroje narodowe polskie. W latach 1906 i 1907 ani ministrowie spraw wewnętrznych w swoich okólnikach do nadprezydentów prowincji, ani odpowiadający na te okólniki wysocy przedstawiciele administracji lokalnej nie godzili się na podobny krok.

Mniej jasne było inne postanowienie gabinetu pruskiego w sprawie stosunku do zatrudnionych przez instytucje państwowe urzędników i robotników; trudno dokładnie określić, czy miano im zapewnić swobodę udziału w życiu politycznym, nie skrepowaną w przypadku związków czy zebrań źle widzianych przez władze. Więcej przemawia za tym, że swoboda ta miała być nadal ograniczona, w każdym razie nie chciano poruszać tej kwestii w projekcie ustawy o związkach. Chodziło przecież o utrzymanie wpływu władz na działalność własnych subalternów.

W innym tonie utrzymana była druga część posiedzenia, podczas której omawiano sprawę języka zebrań. Bethmann, od kwietnia 1907 r. wicepremier pruski, choć już nie minister spraw wewnętrznych, ale nadal wywierający decydujący wpływ na ten resort, uznał wprowadzenie paragrafu językowego za niezwykle ważne i nie krył, że chodzi o politykę wobec całego ruchu polskiego, zarówno we wschodnich, jak i zachodnich prowincjach państwa. Mówił także o aktywności kobiet (w całym projekcie uznawano ich równouprawnienie w kwestii działalności związkowej i w udziału w zebraniach). Powtórzył, że konserwatyści przywiązują do tego postanowienia dużą wagę, za nim opowiedzieli się narodowi liberałowie, ale najważniejsze było jego stwierdzenie dotyczące postawy liberałów lewicowych. Bethmann oświadczył, że choć mają oni wątpliwości co do antypolskiego charakteru ustawy, ale — jak miał oświadczyć Karl Schrader (przewodniczący zarządu *Freisinnige Vereinigung*) — jego „partia z tego powodu nie pozwoli upaść ustawie” („meine Partei das Gesetz deshalb nicht scheitern lassen werde”). Nie da się oczywiście nawet ustalić, czy, a tym bardziej kiedy, padło podobne zdanie ze strony Schradera. Dotąd władze mogły być przekonane, że mogą liczyć na zgodę tylko Wolnomyślniej Partii Ludowej, teraz można było sądzić, że zjednana została i druga partia lewicy liberalnej.

Podobnie jak Bethmann także Bülow oświadczył, że tego paragrafu władze muszą bronić zdecydowanie i nie mogą zgodzić się na żadne wyjątki od zasady używania języka niemieckiego na zebraniach publicznych. Dzięki nastawieniu wszystkich ministrów kwestia przeszła gładko przez obrady gabinetu. Jedyne kwestia kongresów międzynarodowych wywołała pewną dyskusję. Bethmann zastanawiał się, czy już w projekcie ustawy zapowiedzieć wyjątkowe traktowanie kongresów, ale widział w tym zakresie trudności. Bülow, po części nawet wbrew swojej poprzedniej wypowiedzi, z góry zakładał wyjątkowe traktowanie takich zjazdów, by nie dopuścić do ośmieszenia państwa. Minister finansów zauważył, że nie wszystkie kongresy mogą być traktowane jednakowo i jako przykład podał kongresy anarchistów. Uciął to krótko Bülow mówiąc, że jeśli przybędą socjalista Jean Jaurès czy anarchista Gustave Hervé, to obojętne będzie, czy wygłoszą przemówienia po niemiecku, czy po francusku.

Jak już wspomniano, w czasie rozmów Bethmanna z Heydebrandem ten ostatni żądał także zdławienia prasy polskiej, aby zapobiec agitacji skierowanej przeciwko wywłaszczeniu. Może konserwatyści chcieli rozciągnięcia paragrafu językowego na

gazety, czyli nakazu drukowania prasy po niemiecku, a przynajmniej z niemieckim tłumaczeniem tekstu. Poparliby ich według ministrów także narodowi liberałowie, ale już z zastrzeżeniami, sądzili bowiem, że trudno liczyć na przyjęcie takiego projektu przez parlament. Na pewno natomiast projekt odrzuciliby posłowie partii liberalnej lewicy. W rezultacie nie było mowy o tym, aby gabinet posunął się tak daleko w swoich projektach. Niemal jak prowokacja zabrzmiało pytanie ministra rolnictwa, jakie stanowisko zajmą konserwatyści wobec wywłaszczenia, skoro nie zostało spełnione ich żądanie zakneblowania prasy polskiej. Cierpko na to odpowiedział Bülow, że konserwatyści mają mało zapału, aby uchwalić ustawę wywłaszczeniową i dlatego stawiają warunki, o których wiedzą, że rząd nie będzie mógł ich spełnić.

W ciągu wielu poprzednich lat, gdy na posiedzeniach rządu pruskiego dochodziło do debaty w sprawie projektu pruskiej ustawy językowej, częste były różnice zdań, brano pod uwagę różne okoliczności, nawet bardzo luźno związane z polityką wobec ludności polskiej. Teraz, choć miano do czynienia z parlamentem, gdzie trudniej było o uzyskanie przyjęcia podobnych kroków, a w dodatku ustępstwa wobec liberałów mogły wywołać także opór konserwatystów a nawet niektórych członków rządu, dyskusji w sprawie wielu kontrowersyjnych punktów ustawy praktycznie nie było. Wygląda na to, że kanclerz uzyskał dominującą pozycję i potrafił wymusić zgodę na swoje koncepcje. Powstaje jednak pytanie, czy na dalszą metę nie stało się to niebezpieczne dla niego samego i czy nie było dodatkową przyczyną upadku zbyt pewnego siebie polityka, zwłaszcza gdy po znanej aferze z wywiadem cesarza dla „Daily Telegraph” popsuty się jego stosunki z Wilhelmem.

Odmienne także niż w trakcie poprzednich prób wprowadzenia pruskiej ustawy językowej wyglądały działania rządu po tym posiedzeniu gabinetu. Wcześniej w takich przypadkach minister spraw wewnętrznych wysyłał do nadprezydentów prowincji okólniki i projekt nowej ustawy z poleceniem ustosunkowania się do niej. Teraz odpowiednie pisma zawierały krótkie polecenie dostarczenia w ciągu ośmiu dni (wcześniejsza korespondencja trwała wiele tygodni) danych dotyczących liczby corocznych zebrań prowadzonych w obcych językach i przedstawienia wynikających z tego powodu trudności<sup>48</sup>. Widać wyraźnie, że władzom centralnym nie chodziło o wyrażanie przez adresatów opinii, a jedynie o uzyskanie materiałów, które ułatwiłyby uzasadnienie nawet nie całej ustawy a tylko paragrafu językowego oraz odpieranie zarzutów w czasie debaty parlamentarnej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, gdyby cały projekt ustawy poddać ocenie przedstawicielei lokalnej administracji, w odpowiedziach znalazłyby się zarzuty, że takie postanowienia, jak równouprawnienie kobiet czy dopuszczenie do zebrań młodzieży bez ograniczenia wieku są nie do przyjęcia. Rząd tymczasem nie chciał dalszej dyskusji, gdyż po posiedzeniu gabinetu, o którym była mowa, zdecydowany był na wniesienie do parlamentu swojego projektu ustawy. Już telegraficzna forma pisma i niezwykle krótki termin, jaki dawano na wykonanie polecenia świadczyły o wyłącznie „technicznym” a nie opiniodawczym charakterze tego kroku. Co prawda i tak w nadesłanych raportach pojawiły się także uwagi o cha-

<sup>48</sup> Telegraf ministerstwa spraw wewnętrznych do wszystkich prezydentów rejencji i do prezydenta policji w Berlinie z 23 X 1907, ZStAM, Rep. 77, Tit. 662, Nr. 48, Beiheft 1, b.p. Normalny obieg podobnych okólników wyglądał tak, że wysyłano je do nadprezydentów prowincji, ci do prezydentów rejencji (czasem ci ostatni dalej do landratów); pominięcie nadprezydentów mogło wynikać z bliskich terminów wykonania polecenia, a może nie chciano ich włączać do podobnej akcji, nadprezydenci bywali nieraz byłymi ministrami lub zostawali nimi później po nadprezydenturze, trudno było zlecać polecenie bez opiniowania, a rząd nie życzył już sobie dodatkowych komentarzy.

rakterze opinii<sup>49</sup>, ale na decyzje władz centralnych nie miały one już żadnego wpływu, tym bardziej, że prezydenci rejencji prawdopodobnie nie zostali powiadomieni o całym projekcie ustawy a jedynie o paragrafie językowym, który oczywiście przyjmowali pozytywnie.

Tymczasem do opinii publicznej przenikały w dalszym ciągu raczej wiadomości o różnych deklaracjach partii i organizacji niemieckich opowiadających się za projektem ustaw (dotyczyło to bowiem także ustawy wyłączeniowej) i przeciw niemu, a ciągle nie było konkretnych danych o ich dokładnej treści. Te głosy niemieckie notowała wcale dokładnie prasa polska. „Dziennik Poznański”, w tym czasie już bliski konserwatydom polskim, opowiadający się za legalizmem (ale nie lojalizmem, zdarzały się w tym czasie dyskusje na temat granicy między jednym i drugim), notował najchętniej głosy przeciwne antypolskim projektom, ale istnienie innych powodowało, że nie był pewny sytuacji. Pisał o kombinacjach i domysłach, dodając, że nie ma nic pewnego, opinię polską wzywał do spokoju<sup>50</sup>.

Sytuacja wyjaśniła się w połowie października. Stopniowo w gazetach zaczęły się ukazywać coraz dokładniej sformułowane informacje. Najpierw ustalono, że projekt ustawy o związkach ma zawierać ograniczenie zebrań prowadzonych w nieniemieckich językach, że w takich wypadkach potrzebne będzie nie tylko zawiadomienie o zebraniu, ale także uzyskanie pozwolenia<sup>51</sup>, potem pojawiła się polemika z określeniem ustawy jako wyjątkowej<sup>52</sup>, wreszcie doniesiono, że w ustawie widnieć będzie nakaz odbywania zebrań w języku niemieckim, a nawet że odpowiedni projekt został już przekazany Radzie Związkowej<sup>53</sup> (Bundesrat składał się z przedstawicieli rządów, Prusy miały w nim 17 delegatów na 58 członków, ale ich wpływy były w rzeczywistości znacznie większe; nie był izbą wyższą, bo nie pochodził z wyboru, ale w stosunku do Reichstagu w jakiejś mierze pełnił jej rolę).

Oficjalnie nie ogłoszono jeszcze tekstu projektu ustawy, gdyż ze względów formalnych projekt musiał wyjść od „zjednoczonych rządów” (tak sygnowane były akty wychodzące z Rady Związkowej). Niemniej w gazetach niemieckich pojawiała się już jego wcale dokładna treść. Pisano o projekcie wiele, choć w niemalym stopniu sprawa ustawy o związkach spychana była na drugi plan przez jednocześnie przygotowywaną ustawę wyłączeniową. Polemika w prasie niemieckiej jakby się ustabili-

<sup>49</sup> Udało się odnaleźć tylko niektóre raporty. Prezydent rejencji w Arnsberg nadesłał obszerny raport uzasadniający konieczność wprowadzenia zakazu odbywania zebrań prowadzonych w języku polskim, dodawał także, że w zachodnich prowincjach nie ma obawy, że spowoduje to polską działalność potajemną (Geheimbündelei) — widać, że i tego rodzaju obawy wiązano z uniemożliwieniem legalnych zebrań. Podawał także informacje o prasie, podkreślając przy tym słaby rozwój polskiego ruchu socjalistycznego (raport z 28 XI 1907, ZStAM, Rep. 77, Tit. 870, Nr. 47c, Bd. 3, b.p.). Prezydent z Pomorza Zachodniego podawał sporo uwag ogólnych, że np. nie ma co liczyć na oddziaływanie pracodawców na zatrudnionych; wobec napiętych stosunków społecznych takie oddziaływanie raczej może pobudzić nastroje narodowe, a pracodawcy i tak zadowoleni są, jeśli mają dostateczną liczbę pracowników; już więcej może spodziewać się po działalności niemieckich księży (raport z 6 XII 1907, ZStAM, Rep. 77, Tit. 871, Nr. 23, Adhib. IV, b.p.).

<sup>50</sup> Np. „Dziennik Poznański” z 3 i 9 X 1907; wezwanie do spokoju spowodowane było wiadomościami o manifestacjach, m.in. o wiecu robotników w Mikulczycach, na którym protestowano przeciwko zakazowi używania języka polskiego na wiecach i w organizacjach, „Dziennik Poznański”, 7 X 1907.

<sup>51</sup> „Breslauer Anzeiger”, 2 X 1907.

<sup>52</sup> „Berliner Anzeiger” pisał ironicznie o pielgrzymach, wracających z Norderney z mieszanymi uczuciami, gdyż z perspektywą głosowania za ustawami wyjątkowymi, wymierzonymi przeciwko Polakom, Francuzom czy Duńczykom, co dla liberałów jest nie do przyjęcia; polemizował z tym „Breslauer Anzeiger” z 6 X 1907.

<sup>53</sup> „Schlesische Volkszeitung”, 10 X 1907.

zowała, przeciwko ustawie wypowiadali się socjaliści i Centrum<sup>54</sup>, za nią opowiadały się pisma konserwatywne i narodowo-liberalne, także niektóre gazety prawicy liberalnej (jak znana berlińska „Vossische Zeitung”). Nawet w organach uchodzących za sprzyjające Polakom zdania były podzielone. I tak, znany historyk Hans Delbrück uznawał, że takie kroki, jak ustawy wyłączeniowa czy językowa, winny służyć jako straszak, który zmusiłby Polaków do zajęcia bardziej ugodowego stanowiska wobec Prus, a dopiero gdyby się okazało, że taki kierunek ugodowy nie uzyska wpływu wśród społeczeństwa polskiego, należałoby zrobić z nich użytek<sup>55</sup>. Pod tym względem władze pruskie miały lepsze rozeznanie niż Delbrück i nie zamierzały skorzystać z jego rady.

Wyjaśnienie brzmienia ustawy o związkach, łącznie z niewątpliwą już sprawą języka zebrań, oddziało oczywiście także na opinię polską. „Dziennik Poznański” przedstawiając artykuł liberalnej „Freisinnige Zeitung”, gazety z reguły dobrze poinformowanej, która wiedziała nawet o posiedzeniu gabinetu pruskiego, pocieszał się jeszcze, że zdaniem tego organu liberalnego antypolskie postanowienia utrudnią, a może uniemożliwią przyjęcie projektu przez posłów partii wolnomyślnych. Wbrew więc poznańskim gazetom niemieckim uznawał, że podobne postanowienia nie znajdą poparcia w parlamencie. Później liczył na możliwość dopuszczania wyjątków od zasady niemieckich zebrań. Chodziło o to, że zapowiadano nieobjęcie zakazem zebrań w nieniemieckim języku terenów duńskich, litewskich czy francuskich, uzasadniając to tym, że są to języki krajowe. W Wielkopolsce czy w Prusach Zachodnich to samo można powiedzieć o języku polskim. Można się było więc spodziewać, że zakazy obejmą prowincje zachodnie, zwłaszcza Westfalię i Nadrenię, gdzie brakowało urzędników policyjnych znających dostatecznie język polski, na co w przeszłości wielokrotnie skarżyły się władze. Jak nieraz w podobnej sytuacji „Dziennik” wspominał o zainteresowaniu zagranicy, o wizycie publicystów angielskich, którzy zajęli się zwłaszcza projektem nowej ustawy o związkach<sup>56</sup>. Z natury rzeczy bardziej otwarcie i ostrzej formułował swoje stanowisko krakowski „Czas”, pisząc o projekcie nowego gwałtu, o tym, że poprzednio wspomiano z racji ustawy także o zebraniach duńskich i francuskich, a teraz tylko o polskich. Gazeta nie miała złudzeń odnośnie do stanowiska parlamentu, powtarzała zdanie konserwatywnej „Kreuzzeitung”, że na pewno przyjmie on projekt (konserwatywna gazeta polska nie omieszczała dodać ironicznie „cudowny liberalizm”). Obawiała się także, że fikcją stanie się ograniczenie zakazu do zebrań publicznych, bo w praktyce każdy policjant tak może nazwać każde zgromadzenie<sup>57</sup>. Tak więc, choć prasa polska nadal chętnie powoływała się na artykuły gazet niemieckich nieprzychylnych projektowi, najczęściej na gazety centrowe, notowała też protesty różnych grup etnicznych, zwłaszcza Litwinów, przeważać zaczęły zdania pesymistyczne. Pojawiały się plotki, że dojść może do całkowitego zakazu zebrań polskich, do pozbawienia Polaków wszelkich praw, nawet wyborczych<sup>58</sup>.

<sup>54</sup> Socjaliści starali się wyzyskać sytuację, aby powiększyć swoje wpływy, dotąd niewielkie, wśród robotników polskich.

<sup>55</sup> „Preußische Jahrbücher” 130, 1907, s. 377–385; „Dziennik Poznański” z 20 X, 3 XI 1907; „Czas” z 26 i 27 XI 1907.

<sup>56</sup> „Dziennik Poznański” z 15, 16 i 18 X 1907.

<sup>57</sup> „Czas” z 10 i 23 X 1907; zresztą i „Dziennik Poznański” 28 X 1907, pisał, że władze mogą rozszerzyć pojęcie zebrania publicznego. Inne głosy prasowe to np. „Schlesische Volkszeitung” z 10 X 1907, „Breslauer Anzeiger” z 2 X 1907.

<sup>58</sup> Np. „Dziennik Poznański”, 27 XI 1907.



W dniu 25 listopada tekst projektu ustawy o związkach i zgromadzeniach rozdany został posłom, a więc ostatecznie stał się ogólnie dostępny także dla prasy<sup>59</sup>. W cztery dni później otwarty został Reichstag, a na 9 grudnia zapowiedziano pierwsze czytanie projektu ustawy.

Sytuacja pod wieloma względami nie była jeszcze wyjaśniona, zwłaszcza nie było pewne, jak zachowają się posłowie lewicy liberalnej. Rząd mógł liczyć na poparcie czołowych polityków tych ugrupowań, jak np. E. Müllera z Wolnomyślniej Partii Ludowej i K. Schradera ze Zjednoczenia Wolnomyślnego. Nawet jednak oni musieli się liczyć z wieloma protestami gazet liberalnych, opozycją liberalnych organizacji robotniczych i innych organizacji lokalnych. Wyrazem tego był fakt, że 28 listopada obie frakcje liberalne w sejmie pruskim — co prawda nie one miały decydować o losach ustawy w parlamencie — uchwaliły odrzucenie ustawy o wywłaszczeniu<sup>60</sup>. Było to tylko oddaniem nastrojów, bo w sejmie nie obowiązywał blok. Co prawda także w parlamencie grupa posłów liberalnych zażądała usunięcia z projektu ustawy o związkach paragrafu siódmego, ale nie znamy brzmienia uchwały i liczebności tej grupy<sup>61</sup>.

W marcu 1908 r. parlament ostatecznie uchwalił ustawę, choć ze sporą liczbą zmian, nie tylko dotyczących paragrafu językowego. Zdecydować o tym miały jednak dopiero burzliwe obrady Reichstagu w czasie zebrań plenarnych, a jeszcze bardziej spotkań komisyjnych, najbardziej zaś zakulisowe pertraktacje. Wymaga to bliższego przedstawienia całej złożonej gry politycznej. Na razie gazeta centrowa ironizowała, że Polacy mają powody do dumy, bo tworzą centrum sytuacji politycznej (*Mittelpunkt der politischen Lage*)<sup>62</sup>.

#### The Bourgeois Left Wing and the Policy of the Bülow Bloc (the Motion in the Deutscher Reichstag concerning the Vereins- und Versammlungsrdesetz) in 1907

The article is based on documents of the Prussian government, primarily protocols from cabinet session and assorted printed material (Reichstag reports, the press and others). In the lengthy preparations of a ban on meetings held in Polish, the year 1907 shifted the issue from Prussia to the German Reich as a whole. The dissolution of the parliament in December 1907 upon the initiative of Chancellor Bülow was followed by the emergence of a conservative-liberal bloc composed of conservative and national liberal parties as well as three parties of the bourgeois left wing. For several years, there existed a tendency towards a uniform law on associations and meetings in the Reich. The „language” paragraph introduced into the project of the law was the work of the conservatives. The purpose of the complex political game pursued in 1907 was to persuade the main parties of the liberal left wing, the *Freisinnige Volkspartei* and the *Freisinnige Vereinigung*, to approve of this paragraph in return for liberal resolutions in other parts of the law. The parliamentary game remained unfinished up to the presentation of the project; the leaders of both parties were won over but the parties themselves as well as parliamentary factions were dominated by moods unfavourable for a similar exceptional law, contrary to the principles and policies of the liberals. The success of the government plans was to be decided by parliamentary debates.

*(Translated by A. Rodzińska-Chojnowska)*

<sup>59</sup> Por. liczne wycinki prasowe w ZStAM, Rep. 662, Nr. 1, Beiheft 15, b.p.

<sup>60</sup> „Schlesische Volkszeitung”, 30 XI 1907; wg socjalistycznej „Volkswacht” z 6 XII 1907 odrzuciła ją frakcja *Freisinnige Vereinigung*.

<sup>61</sup> „Grenzboten” 66, 1907, 4, s. 593–596.

<sup>62</sup> „Schlesische Volkszeitung”, 28 XI 1907.